Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

# ŁOWIEC POLSKI



Z polowania na pardwy. Zasłużony odpoczynek

Fot. W. Wysocki.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 25 (873) 1 WRZEŚNIA 1937 R.

**Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na III kwartał, lub na miesiąc sierpień.**

**Jednocześnie zmuszeni jesteśmy uprzedzić, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana.** **Administracja.**



Na kaczkach. „Ucha" będzie smakować.

# OD CZEGO ZALEŻY ROZWÓJ HODOWLI WYŻŁÓW?

Nie jestem ani hodowcą wyżłów, ani wielkim znawcą ras wyżlich. Jednak, jako myśliwemu „wszechstronnemu", t. j. rozumiejącemu urok wszelkiego rodzaju łowów, sprawa rozwoju hodowli rasowych wyżłów i rozwoju kynologji myśliwskiej nie jest obojętną. Od szeregu lat z zainteresowaniem śledzę na łamach czasopism myśliwskich i kynologicznych za rozwojem „psiej sprawy" w Polsce. Jako skromny obserwator, stwierdzam, że sprawa ta, jeżeli nie stoi na właściwym poziomie, to przynajmniej, że tak powiem, „porusza się" w stolicy oraz wogóle na terenie ziem, położonych na zachód od „linji Bugu", natomiast na ziemiach wschodnich sprawa ta wogóle nie istnieje. Utworzone w Wilnie przed kilku laty „Towarzystwo popierania hodowli psa rasowego" dziś zamarło zupełnie i to nietyle z racji wyjazdu z Wilna dzielnego pułk. Błockiego, ile z powodu więcej niż słabego zainteresowania się tą sprawą właścicieli psów, a w tej liczbie i przedewszystkiem myśliwych.

Na ziemiach centralnych i zachodnich sprawa przedstawia się bezwątpienia lepiej, ale i tam daleko jeszcze nietylko do ideału, lecz nawet wprost do pewnej średniej „normy". Tak przynajmniej mogę wnioskować ze sprawozdań i artykułów, umieszczanych w prasie łowieckiej i kynologicznej.

Zastanawiając się nieraz nad przyczyną takiego słabego rozwoju naszej kynologji myśliwskiej, doszedłem do wniosku, że pp. myśliwi i pp. hodowcy za mało przywiązują wagi do głównej przyczyny tego smutnego stanu rzeczy.

Zanim wyłuszczę w czem, zdaniem mojem, tkwi ta główna przyczyna, pozwolę sobie na omówienie pewnej kwestji wstępnej. Dlaczego dążymy do rozwoju i normalizacji hodowli wyżłów rasowych? Niejeden czytelnik wzruszy jeno ramionami, przeczytawszy to pytanie, uważając, że odpowiedź może być tylko jedna. Słusznie, lecz, niestety, nieraz zmuszeni jesteśmy przypominać sobie nawzajem rzeczy najoczywistsze i najprostsze, by tą drogą nie odbiegać od istoty sprawy i nie gubić się w szczegółach...

Otóż odpowiedź na postawione przeze mnie pytanie będzie brzmiała unisono z ust wszystkich myśliwych mniej więcej w taki sposób: — dążymy do rozwoju i normalizacji hodowli rasowych wyżłów po to, by mieć u siebie w Polsce typ lub szereg typów wyżłów najbardziej dostosowanych do naszych warunków łowieckich, wykazujących największą wartość użytkową w tych warunkach. Wyrazy „w tych warunkach" pozwoliłem sobie podkreślić dlatego, że zapewne bardzo nieprędko stać nas będzie na eksport zagranicę jakichś restytuowanych „polskich wyżłów" i narazie wszystkie nasze wysiłki muszą iść w kierunku hodowania ras wyżlich, potrzebnych myśliwym polskim do polowania. Znowu podkreśliłem wyrazy „do polowania", boć jasnem jest chyba, że pragniemy hodować rasy wyżłów myśliwskich, a nie pokojowych i że nie chcielibyśmy, by wyżły nasze z psów użytkowych zmieniły się w dekoracyjne, jak już się to stało: całkowicie — ze spanielem, z małemi wyjątkami — z chartem, a częściowo — z jamnikiem *).

A więc jakie są nasze polskie warunki do wykorzystania wartości użytkowej wyżła? Wyżeł jest po to, by z nim polować. Jakież są, wyrażając się stylem urzędowym, „możliwości" polowania z wyżłem w Polsce?

Z wyżłem na ziemiach polskich polujemy lub możemy polować (bo to nie jedno i to samo) na kuropatwy, bażanty, słonki, dubelty i kszyki, młode cietrzewie i pardwy, wreszcie — na zające i kaczki. Dwa ostatnie objekty polowania z wyżłem zgóry eliminuję z mego wyliczenia, gdyż polowanie z wyżłem na zające stoi na granicy kłusownictwa, a polowanie

*) Chyba u nas. Zagranicą zarówno spaniel, jak i jamnik, są w całem tego słowa znaczeniu użytkowemi psami. Co innego chart, który istotnie w obecnych warunkach „stracił grunt pod nogami". (Przyp. red.).

z dobrym wyżłem na kaczki jest marnowaniem psiego materjału *). Zacznę więc od kuropatwy.

K u r o p a t w a była doniedawna głównym, zasadniczym objektem polowań z wyżłem na ziemiach centralnych i zachodnich. Piszę „była" w czasie przeszłym, gdyż czytelnik czasopism łowieckich łatwo może się przekonać z t. zw. kroniki myśliwskiej, że w łowiskach, gdzie jest kuropatw bardzo dużo, odbywają się z reguły pędzenia. Nie przeczę, że i w tych łowiskach mają miejsce sporadyczne łowy z wyżłem, lecz bezwątpienia główny nacisk jest tam położony na polowania na „pędzone kury" i niema już tam miejsca na szerokie uprawianie polowania z wyżłem.



Prof. Józef Gieysztor z towarzyszami po powrocie z pardwich mszarów. Fot. Wł. Korsak.

Oto jedna strona medalu, a teraz druga, na którą otworzył mi oczy artykuł p. inż. T. Śliwińskiego w „Echach łowisk polskich" p. t. „O właściwy termin polowań na kuropatwy". Szan. Autor, stwierdzając, że h o d o w l a w y ż ł ó w z a l e ż n a j e s t w ś c i s ł y m s t o s u n k u o d t e r m i n u p o l o w a ń n a k u r o p a t w y (co na ziemiach centralnych i zachodnich jest bezwątpienia słuszne z uwagi na „podstawowy" charakter kuropatwy w tych regjonach), utyskuje, że obecny termin otwarcia sezonu polowań na kury jest zbyt późny, gdyż ptaki zrywają się już na dystans 70—100 kroków, co depopularyzuje polowanie z wyżłem na kuropatwy i „wpływa na zobojętnienie myśliwych do psa myśliwskiego". Pan T. Śliwiński ogłosił swój artykuł, jako dyskusyjny. Być może przeto, że inni znawcy tej materji dowiodą mu, iż się myli. Dla mnie jednak dwa aksjomaty wypływają z jego wywodów: 1) że punkt ciężkości polowań na kuropatwy zaczyna się na zachodzie Polski przesuwać zwolna z wyżła na pędzenie; 2) że ten lub inny czas ochronny na kuropatwy ma ścisły związek z rozwojem polowań z wyżłem w tych dzielnicach, a co za tem idzie — z rozwojem hodowli wyżłów użytkowych.

Teoretycznie polowanie z wyżłem n a b a ż a n t y jest bardzo miłym rodzajem łowów. Piszę „teoretycznie", gdyż, jak mi wiadomo, w większych bażantarniach, a nawet w hodowlach bażantów na dziko, polowanie z wyżłem uprawia się nader rzadko i raczej „okazyjnie". Natomiast na wschodzie Polski, a zwłaszcza na północno-wschodzie bażantów tak dobrze, jak nie mamy wcale, bo te kilka ośrodków hodowlanych, przeważnie mało udanych, nie mogą być narazie brane w rachubę. Zresztą na wschodzie Polski zaczęła być niedawno aktualną poruszona rok temu przez p. M. Mniszek-Tchorznickiego sprawa wypierania cietrzewi przez bażanty *). Jeżeli dłuższe obserwacje potwierdzą słuszność tezy p. Tchorznickiego, to myśliwi wschodni będą musieli — w imię ratowania cietrzewi — przeciwstawiać się hodowli bażantów na kresach i propagować „wygnanie" tych ptaków na zachód. Co do ustawowego czasu ochronnego na bażanty, to jeszcze przed kilku laty p. Kamocki na łamach „Łowca Pol." wyrażał dość słuszne zdziwienie na temat „co ma ustawa łowiecka do bażantów, jako do ptaków sztucznie hodowanych?" i utyskiwał, że termin ochronny dla bażantów jest nieodpowiedni. Artykuł p. Kamockiego był podyktowany troską o względy łowiecko-handlowe, natomiast w wydanych rok temu „Podstawach łowiectwa" p. prez. Świętorzecki ujmuje sprawę czasu ochronnego dla bażantów z punktu widzenia polowania z wyżłem, pisząc: „czas ochronny do października jest stanowczo za długi, najzupełniej wystarczyłby do połowy września.. dałoby to możność polowania z wyżłem, na którego brak coraz to więcej narzeka się na Kresach Wschodnich" (str. 116) **).

O polowaniu z wyżłem na s ł o n k i można powiedzieć tylko tyle, że odbywa się ono jesienią wyłącznie na południo-wschodzie Polski, gdyż w innych częściach kraju słonki w okresie przelotów jesiennych zatrzymują się sporadycznie i na bardzo krótko, a przeto poza Małopolską polowanie to winno być uważane za całkiem przypadkowe.

Polowanie z wyżłem na d u b e l t y i k s z y k i było w Polsce przed kilkudziesięciu laty nader pospolite. Obecnie jednak dubelty z powodów niezupełnie wyjaśnionych zanikają i strzał do dubelta jest dziś rzadszy na kresach, niż strzał do wilka (tak!), chociaż jeszcze przed samą wojną rozkład 20—30 dubeltów na jedną strzelbę w jednym dniu nie należał do rzadkości. A trzeba wiedzieć, że dubelt był pięknym objektem łowów z wyżłem zarówno dla początkującego strzelca (łatwość strzału), jak i dla początkującego psa (dotrzymywanie). Kszyków mamy jeszcze sporo w Polsce, a zwłaszcza na jej wschodzie, jednak kszyk w żadnym razie nie może być uważany za normalny (podstawowy) objekt polowania z wyżłem. Bagniste, ciężkie do chodzenia tereny, na których kszyk przebywa — nierówne dotrzymywanie — wielka trudność strzału — wszystko to sprawia, że kszyk, mimo swej względnej pospolitości, musi być zaliczony do zwierzyny bardzo amatorskiej (jeszcze nieboszczyk Aksakow przed 100 z górą laty nazywał kszyka zwierzyną pierwszej klasy „ze względu na trudność zdobycia")...

„M ł o d e c i e t r z e w i e — pisze Wł. Korsak w swym „Roku Myśliwego" — są dla psa zwierzyną łatwą do wytropienia, można też na nich z dobrym skutkiem tresować młodego wyżła" (str. 45)... Tak, tak... Jeszcze przed kilkunastu laty cietrzewie były na kresach zwierzyną tak dalece pospolitą, że — podobnie jak kuropatwy na zachodzie — stanawiły one nietylko normalny, podstawowy objekt polowania

*) Używanie wyżła przy polowaniach na zające nic wspólnego z kłusownictwem nie ma, a jest obowiązkiem każdego dobrego myśliwego. Rola wyżła ogranicza się przytem do odnajdywania i brania postrzałków. Polowanie na kaczki z wyżłem w letnich miesiącach, o ile się nie nadużywa pracy psa, nie marnuje go wcale pod jakimkolwiek względem. Inna rzecz używanie wyżła do polowań na kaczki późną jesienią, bo to mu na zdrowie nie wychodzi. (Przyp. red.).

*) Wypieranie cietrzewi przez bażanty wcale nie jest udowodnione. (Przyp red.).

**) Właściwym terminem do otwarcia polowań na bażanty jest 1 października, gdyż przedtem koguty nie są wypierzone. (Przyp. red.).

z wyżłem, lecz ponadto były zwierzyną szkolną dla młodych wyżłów. Niestety — dziś tak nie jest. Ustawa łowiecka 1927 r., która nietylko uratowała, lecz i znakomicie rozmnożyła głuszca, nie ujawniła swych skutków dobroczynnych w stosunku do cietrzewia. Nie jest tematem niniejszego artykułu zastanawianie się nad przyczynami stopniowego zmniejszania się ilości cietrzewi. Jednak — czy chodzi tu o przyczyny niemożliwe niemal do zwalczenia (meljoracje, odrastanie powojennych młodników), czy o przyczyny, które w teorji można usunąć (wypas bydła, kłusownictwo), czy wreszcie o przyczyny zależne w zupełności od myśliwych (polowanie, połączone z wybijaniem cieciorek) — fakt pozostaje faktem, że ilość cietrzewi na kresach maleje z roku na rok.

Ponieważ zaś ilość głuszców nietylko nie maleje, lecz wciąż wzrasta, ponieważ warunki naturalne bytowania cietrzewi i głuszców są nader zbliżone, ponieważ wreszcie — jak wiadomo — ilość głuszców zaczęła wzrastać właśnie od r. 1927, gdy to polska ustawa łowiecka zabroniła letnich polowań z wyżłem na głuszce — analogje i wnioski nasuwają się same przez się... Uważam, że ustawowe wybitne skrócenie okresu letnich polowań na cietrzewie, a nawet całkowite zamknięcie tego rodzaju polowań na lat kilka — jest nakazem chwili. Chociażby tylko tytułem próby, bo stawka warta jest gry. Wiem zgóry, jak oburzy się na mnie długi szereg kresowych myśliwych - wyżlarzy, a może nawet okrzyknie mnie „zdrajcą"... Rozumiem, jak smutno byłoby myśliwym kresowym w okresie tych kilku lat bez polowania z wyżłem — zwłaszcza myśliwym starszym, których sezony łowieckie są policzone... A jednak, gdy stawką jest uratowanie cietrzewia od grożącej zagłady, to trzeba zrobić wybór: albo krótkowzroczny egoizm i utrzymanie za wszelką cenę polowań z wyżłem na cietrzewie, albo — ratowanie cietrzewi i zamknięcie letnich polowań na lat kilka *). Ja już ten wybór zrobiłem **).

Pozostają p a r d w y. Chociaż przyszłość pardwy w Polsce jest o wiele groźniejsza, niż przyszłość cietrzewia, chociaż ochrona pardwy przedstawia o wiele więcej trudności i przeszkód, niż ochrona jej czarnego kuzyna, chociaż samo powstanie Sekcji ochrony pardwy przy Tow. Łow. Ziem Wschodnich jest wiele mówiącym faktem — jednak nad pardwą, jako objektem polowań z wyżłem, nie zatrzymam się dłużej. Pardwy bowiem przebywają w Polsce wyłącznie w województwie wileńskiem, przyczem południowa granica ich zasięgu nie dochodzi nawet południowej granicy tego województwa (tak np. w powiecie wileńsko-trockim pardw niema już zupełnie). Toteż choćby pardw było u nas znacznie więcej i choćby byt ich nie był zagrożony, sam fakt ich szczupłego zasięgu wyłącza je z liczby podstawowej zwierzyny do polowań z wyżłem. Istotnie trudno sobie wyobrazić, by np. mieszkaniec Katowic trzymał użytkowego wyżła po to, by z nim raz do roku zapolować na pardwy w Wileńszczyźnie ***).

*

*) Uważam, że polowania na tokach, jak również — zimą z podjazdu mogłyby być utrzymane. (Przyp. aut.).

**) Redakcja uważa, że wystarczającem zupełnie byłoby utrzymanie dotychczasowego rozpoczęcia terminu polowania na cietrzewie, t. j. od 16 sierpnia, z zakazem strzelania kur. Pozatem zdaniem redakcji są jakieś inne przyczyny zmniejszania się stanu cietrzewi, niezależne od terminów ochronnych. (Przyp red.).

***) Pardw moglibyśmy mieć znacznie więcej, gdyż terenów odpowiednich, nie przesądzając sprawy rozszerzenia granic zasięgu, mamy bardzo dużo, jednak urządzenie tych terenów, ich ochrona i niszczenie na nich drapieżników tak dobrze, jak nie istnieją. Nic dziwnego, że liczba pardw nie wzrasta. (Przyp. red.).

Wyliczyłem wszystkie rodzaje polowań z wyżłem w Polsce, czyli, innemi słowy, wyliczyłem wszystkie warunki do wykorzystania u nas użytkowej wartości wyżła. Rozpatrując hodowlę wyżłów z myśliwskiego punktu widzenia, t. j. hodując wyżły do polowania, a nie dla dekoracji, musimy opisane warunki uznać za główną, zasadniczą przyczynę słabego rozwoju hodowli psa myśliwskiego.



„Crack" (Blackfield Drop i Kontra) hod. p. K. Świderskiego, własność p. Wł. Wyczalkowskiego. Fot. A. Wyczalkowski.

Istotnie — jeżeli z pośród wyliczonych objektów polowania z wyżłem wyeliminujemy pardwy, kszyki i dubelty, jako zwierzynę bądź półegzotyczną (pardwy), bądź trudną do upolowania, a więc w każdym razie nie podstawową (kszyki), bądź rzadką (dubelty i słonki)—w rachubę wchodzić będą tylko młode cietrzewie, bażanty i kuropatwy. Jeżeli zaś w imię już nie rozmnoży, lecz poprostu ratunku cietrzewia, zamkniemy na lat kilka, lub choćby tylko skrócimy letnie polowania na tę zwierzynę — to cóż się okaże? — Okaże się, że olbrzymia przestrzeń naszych północno - wschodnich terenów myśliwskich będzie właściwie zupełnie stracona dla polowań z wyżłem, bowiem na terenach tych kuropatw nigdy nie bywa dużo, a po surowej i śnieżnej zimie nie bywa prawie wcale. Pozostaną więc tylko kuropatwy i bażanty — dla myśliwych województw centralnych i zachodnich... A w świetle uwag pp. inż. T. Śliwińskiego i prez. B. Świętorzeckiego wyglądałoby, że nieracjonalne terminy polowań na kuropatwy i bażanty utrudniają polowanie z wyżłem również i na te gatunki, powodując „zobojętnienie myśliwych do psa myśliwskiego".

Może będę posądzony o zbytni pesymizm. Może niejeden z czytelników przypomni sobie moje rozważania z przed paru lat na temat „kresu polowań z ogarami" i pomyśli może, że tym razem prorokuję „kres polowania z wyżłem"...

Daleki jestem od proroctw podobnych. Stwierdzam tylko, że w naszym polskim „raju myśliwych", w naszej „krainie polowań", reklamowanej w kraju i zagranicą, objektywne i istotne warunki hodowli wyżła bynajmniej nie są tak różowe, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawało. I chcę tylko podkreślić z całym naciskiem, że naszej „psiej sprawy" nie ruszymy z martwego punktu, jeżeli nie zmienimy na lepsze tych warunków. Wywody moje idą po następującej, zdaniem mojem, najprostszej linji rozumowania: — najpierw rozwój polowań z wyżłem, a dopiero potem — próby polowe, rozwój zrzeszeń kynologicznych i normalizacja hodowli wyżła, a nie odwrotnie!... No, bo chyba nie będziemy twierdzić, że jak

istnieje „sztuka dla sztuki", tak mają istnieć próby polowe dla prób polowych, towarzystwa kynologiczne dla swych statutów, prezesur i kolegjów, i hodowla wyżła — dekoracyjnego!..

Na zakończenie tych moich skromnych rozważań pozwalam sobie wyrazić zdziwienie, że w prasie fachowej opisany przeze mnie, a tak ważny czynnik rozwoju hodowli psa legawego nie został dotąd należycie, z całym naciskiem podkreślony. Rzekłbym, trawestując znane przysłowie rosyjskie: — „widzimy drzewo, lecz nie widzimy lasu"...

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI



Z polowania na pardwy i cietrzewie Fot. Wł. Korsak.

* * *

Zupełnie nie podzielam poglądów Szanownego Autora. Główną przyczyną nie upadku, lecz słabego rozwoju polowań z wyżłem i wogóle używania psa do łowów u nas, jest niski poziom umiejętności obchodzenia się z psem, oraz świadomości co i w jakich warunkach może pies (nietylko wyżeł) z siebie dać i w jaki sposób doprowadzić go można do najwyższych wyczynów. Rzeczy te, jeśli ma się dla nich należyte zrozumienie i odpowiedni materjał w ręku, nie są bynajmniej trudne, stąd też znane jest zjawisko, że dobry myśliwy ma zawsze dobre psy i zawsze bez wielkich wysiłków umie je sam sobie ułożyć.

Nie mamy dotychczas naprawdę dobrego i dostosowanego do naszych warunków oryginalnego podręcznika układania wyżła (a także i psów innych ras myśliwskich), prowadzimy niekończące się spory na temat, jakie wyżły są lepsze: ras angielskich, czy niemieckich; bredzimy za drugimi o wyżłach „dowodnych", a palców u ręki jest zadużo, aby wskazać myśliwych, których wyżły nauczone są odchodzić od stójki, co jest jedynym probierzem zakończenia edukacji psa w zakresie szukania i wystawiania zwierzyny.

Myśliwskie próby polowe, urządzane właśnie dla tego, aby pokazać co pies z ukończoną edukacją może dać z siebie i jak potrafi pracować, kończyły się dotychczas kompletnem niepowodzeniem — pokazywano na nich psy młode, nieopolowane, bez doświadczenia myśliwskiego, pracujące jak na field-trialsach. Szanowny Autor zupełnie odwraca kwestję, wołając „najpierw rozwój polowań z wyżłem, a dopiero potem — próby polowe, rozwój zrzeszeń kynologicznych i normalizacja hodowli wyżła, a nie odwrotnie!". Zrzeszenia kynologiczne po to właśnie istnieją, aby nauczyć myśliwych używać psa i umieć go hodować, a także dać im do rąk odpowiedni materjał; bez tego wszystkiego polowania z wyżłem się nie rozwiną. Jak dalecy zaś jesteśmy od tego zadania, stwierdza wspomniane wyżej stałe dotychczas fiasco prób myśliwskich (jesiennych).

Czy lepiej dzieje się w zakresie używania spanieli, foksterjerów, tropowców? Kto umie u nas takie psy układać, a z ułożonemi należycie się obchodzić i umiejętnie ich używać? Co można w zakresie używania foksterjerów osiągnąć, to pokaże niebawem artykuł znakomitego znawcy i praktyka w tym przedmiocie, p. Roberta Ludwiga, p. t. „Strzelanie drapieżników przy jamach", znajdujący się już w tece redakcyjnej i którego druk niebawem zostanie rozpoczęty.

Tu właśnie, w braku prawdziwie myśliwskiej umiejętności i jak dotychczas dostatecznych warunków do jej wyrobienia, leży przyczyna słabego rozwoju nietylko polowań z wyżłem ale wogóle używania psa do łowów, a także zwężania się myśliwskiego zamiłowania u nas — do polowań wyłącznie nagankowych.

W kółkach, mających wszelkie warunki po temu, wciąż zmniejsza się liczba wyjeżdżających na głuszce, cietrzewie, słonki, na kozły, na jarząbki z wabikiem, słowem na wszystkie takie polowania, podczas których prócz umiejętności strzelania trzeba rzucić na szalę własną umiejętność myśliwską.

To, być może, jest również przyczyną słabego rozwoju czytelnictwa myśliwskiego. Poco czytać i studjować naturę psa czy zwierzyny, kiedy wystarczy kupić sobie kosztowną broń, powprawiać się trochę na strzelnicy, a potem stanąć na stanowisku. Nawet znać rodzajów zwierzyny nie potrzeba, wszak wynik polowania można określić ilością ubitych „kreatur"! Z tą tendencją do zwyrodnienia poczucia myśliwskiego u ogółu naszych myśliwych wypadnie prowadzić uporczywą walkę.

Natomiast nie jest groźne dla rozwoju polowań z wyżłem szerzące się zamiłowanie do polowań na „pędzone" kury. Polowania te są oparte wyłącznie o kurczącą się wciąż większą własność i wymagają starannego i umiejętnego uprzedniego przygotowania terenu w postaci obsiewania pewnych pasów na terenie końskim zębem i t. p., w celu umożliwienia dawania kurom „obrotów" i skłonienia ich do lecenia w pożądanym kierunku. Bez tego polowanie na pędzone kury nie uda się i nie da pożądanych wyników. Z tych względów polowanie na pędzone kury nigdy w naszych warunkach na szerszą skalę się nie rozwinie i wypierać polowania z wyżłem na kuropatwy nie będzie.

Nie ma też znaczenia, wbrew zdaniu Szanownego Autora, zbyt późne rzekomo rozpoczynanie się polowań na cietrzewie, kuropatwy i bażanty. Terminy obowiązujące dla tych polowań obecnie (16 sierpień, 1 wrzesień i 1 październik, obecnie nawet 16 październik), są zupełnie racjonalne i zmienione być nie powinny. Polowanie na zbyt młodą, niewyrośniętą zwierzynę i urządzanie „herodowych rzezi" nie godzi się ze względami etycznemi i hodowlanemi. Młode, „głupie" ptactwo, dosiadujące twardo pod samym nosem psa i dające mu się często podczas stójki łapać żywcem, bez gonienia, albo, jak młode szare ciecieruki, po spędzeniu siadające na drzewo w oczach myśliwego i dające się z łatwością podejść i ustrzelić — nie jest też partnerem, czy przeciwnikiem ani dla myśliwego, ani dla psa.

Ci, którzy skarżą się na zbyt późne otwieranie polowania u nas na cietrzewie, bażanty i kuropatwy, dają tem wyraz słabego zaufania we własne siły, w swoją umiejętność polowania z wyżłem i zdobycia w ten sposób zwierzyny. Duchowo należą do opisanej wyżej kategorji amatorów dostanie zwierzyny łatwym sposobem pod lufę. Żaden prawdziwy „psiarz" palić się do polowania na zbyt młodą zwierzynę nie będzie i nawet w październiku i listopadzie będzie umiał osiągać piękne rozkłady.

Szanowny Autor swe poglądy oparł niewątpliwie o stosunki panujące na Wileńszczyźnie, która istotnie wielu możliwości do polowania z wyżłem nie daje, a prócz tego i odpowiednich wyżłów nie posiada. Niżej podpisany, mec. Łuczyński i prok. Stetkiewicz, dowiedli jednak, z jakiemi psami na Wileńszczyźnie można polować i jakie wyniki osiągać i stwierdzili, że warto tam czasem z dobrym psem pojechać. Nim się jednak zacznie polować, trzeba przedtem hodować.

Zagadnienie hodowania kurowatych na Wileńszczyźnie jest niewątpliwie zadaniem niełatwem, a metody hodowlane w tym kierunku nie są jeszcze ustalone. Jest to też niewątpliwie zaszczytnem zadaniem Towarzystwa Łow. Ziem Wschodnich, Oddziału Polskiego Związku Łowieckiego na Wileńszczyznę i Nowogródczyznę.

Zgóry można teoretycznie twierdzić, że bażanty, cietrzewie, pardwy i kuropatwy mają na Wileńszczyźnie odpowiednie warunki i dadzą się w dużych ilościach hodować i że klimat Wileńszczyzny nie jest ku temu przeszkodą. Ale chcąc osiągnąć poważne wyniki hodowlane w zakresie danego gatunku zwierzyny, trzeba jej „trafić na imię", to znaczy wypracować właściwe metody hodowli, ochrony i odstrzału danego gatunku zwierzyny. Takiem „trafieniem na imię" okazało się w odniesieniu do głuszców ustanowienie racjonalnych terminów i metod odstrzału.

„Na imię" trafiono pardwom w Szkocji, gdy zauważono, że żywią się one przedewszystkiem młodemi pędami wrzosów i poczęto wrzosy te wykaszać, aby jak największą ilość młodych pędów uzyskać.

Kolosalny wzrost liczebny pardw (grousów), umożliwiający urządzanie polowań na „pędzone" grousy, przyczem ilość zabitych sztuk w ciągu jednego dnia idzie w setki i tysiące, stał się zasłużoną nagrodą za ten wynalazek.

Pewnem światłem na drogi do osiągnięcia przyrostu cietrzewi, a niewątpliwie pardw i jarząbków, stało się przypadkowe doświadczenie z bażantami na siemiatyckich terenach Nadniemeńskiego Kółka Łow. Hodowane na próbę woljerowo bażanty w ilości dwustu sztuk stały się przynętą dla licznych gołębiarzy, które jednak gęstym trupem padały od strzałów strzegącego młodych bażantów strażnika łowieckiego. Rezultat był ten, że gołębie hodowane w sąsiednim leśnictwie, dziesiątkowane dotychczas przez jastrzębie, rozmnożyły się w ciągu paru miesięcy do licznego stada, przyczem w ciągu czterech miesięcy ani jeden nie stał się ofiarą gołębiarzy. Hodowla bażantów, nie mająca odpowiednich lokalnych warunków, wprawdzie się nie udała i musiała być zaniechaną, jednak dzięki wybiciu gołębiarzy nadzwyczajnie rozmnożyły się cietrzewie i jarząbki. Wskazuje to wyraźnie, że główną przyczyną słabego stanu na Wileńszczyznie cietrzewi, pardw i jarząbków jest nadmierna ilość przez nikogo nie zwalczanego drapieżnego ptactwa, a przyzna mi Szanowny Autor, że w tym kierunku na Wileńszczyźnie bardzo mało, a właściwie nic się nie robi.

Ten sam czynnik nadmiernej ilości drapieżników skrzydlatych decyduje o słabej rozmnoży na Wileńszczyźnie kuropatw i bażantów. Nie można twierdzić, że przyczyną tego są ostrzejsze na Wileńszczyźnie zimy. Bażant w Mongolji i północnych Chinach żyje w ostrzejszych warunkach, niż na Wileńszczyźnie, a katastrofalna zima 28/29 roku, wbrew powszechnym oczekiwaniom, nie wpłynęła w zachodniej i południowej części naszego państwa na zmiejszenie liczby kuropatw i bażantów. Przeciwnie, dobre warunki lęgów spowodowały, że w 1929 roku stan bażantów i kuropatw był nawet lepszy, niż innych lat.



Pardwy. Fot. Wl. Korsak.

Sprawa hodowli kuropatw na Wileńszczyźnie jest sprawą ochrony ich przed skrzydlatemi drapieżnikami w okresie zimowym, a także zapewnienia im w tym okresie odpowiedniego pożywienia. Należy przytem liczyć się z już zdobytem doświadczeniem. Błędem więc jest trzymanie kuropatw w zamkniętych woljerach, gdyż zapasają się, niedołężnieją i tracą zdolność do samodzielnego życia. Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu nie można podkarmiać kuropatw ziarnem naszych roślin zbożowych, których kuropatwa na wolności zupełnie nie je, żywiąc się przez całą zimę niemal wyłącznie piórkami oziminy i po części nasionami chwastów. Natomiast kuropatwy żywione w woljerach ziarnem były chude, a na wiosnę wykazywały słabą albo żadną nośność. Zaznaczyć przy sposobności potrzeba, że latem kuropatwa żywi się wyłącznie owadami.

Te wszystkie uwagi, nie mające pretensji do rozwiązania kwestji, wskazują do pewnego stopnia linję, po której iść należy w zakresie stworzenia metod hodowli kurowatych na Wileńszczyźnie. Obecne warunki, jak uczy doświadczenie, nie są odpowiednie dla tej hodowli, a w związku z tem dla rozkwitu polowań na Wileńszczyźnie z wyżłem, wywołując zbyt ogólny i nieuzasadniony pesymizm u Szanownego Autora.

WALENTY GARCZYŃSKI

# WAKACJE

(Dokończenie)

Sponiewierany i smutny wracał Staś do domu. Łzy cisnęły mu się do oczu, a za krtań dławił wielki żal. Nie myślał o wymówkach, które mogły go czekać w domu, nie myślał nawet o utraconej strzelbie. Męczyła go — krzywda, jakiej doznał i straszliwa, upokarzająca bezsilność, wobec złej, nieubłaganej, wrażej potęgi.

W domu nikt się na niego nie gniewał. Ojciec siadł na bryczkę i pojechał do dowódcy straży pogranicznej, skąd po godzinie powrócił, przywożąc nieuszkodzoną strzelbę, oraz dokument, dający prawo polowania na błoniu w każdy poniedziałek, bez konieczności zawiadamiania straży.



Rybak na Styrze. Fot. Z. Czarkowski.

Ale Staś przyjął to obojętnie. Wyczyścił broń, postawił w szafie i od tego dnia jakgdyby przestał interesować się myślistwem. Wprawdzie codziennie oglądał szczegółowo strzelbę, co parę dni przecierał ją i czyścił, liczył naboje i układał je systematycznie według gatunków śrutu — w pole jednak, ani do lasu ze strzelbą nie chodził. Natomiast chętnie przesiadywał w małym pokoiku, nazywanym gabinetem, w którym na ścianie wisiał portret pradziadka w szwoleżerskim mundurze i w wielkiem czaku na głowie. Wisiały tam jeszcze różne inne obrazy i bardzo ciekawe rzeczy, jak stara prochownica, zepsuty pistolet, dwie szpady i nieduża krzywa szabla.

Skąd się ta szabla wzięła, nie było wiadomo. Ktoś utrzymywał, że należała do pradziadka, inni mówili, że z powstania, a byli i tacy, którzy twierdzili, że to jest szablina moskiewska, choć niewiadomo skąd się wzięła.

Stasia mało interesowała historja tej broni, pamiętał ją zawsze wiszącą na ścianie i podobała mu się bardzo. Teraz zdejmował ją często ze ściany, wyciągał z pochwy i wykonywał w powietrzu szereg cięć własnego pomysłu na wzór pana Wołodyjowskiego, poczem puszczał szablę na temblak, który z doskonałego rzemienia przy pomocy Tomasza dorobił.

*

Tak stały sprawy, gdy zaczęły się dziać rzeczy dziwne i tajemnicze. Oto na folwarku ginęły kury, kaczki, a nawet raz w sposób niewyjaśniony przepadła gęś. Różne złe podejrzenia były rzucane na poszczególne psy — nawet Bella nie była wolna od tego. Wreszcie zgodzono się, że winowajcą musi być drapieżnik i najprawdopodobniej lis, co do którego krążyły wiadomości, że się w pobliżu „kręci".

Za zabudowaniami folwarcznemi były trzy małe sadzawki, a za niemi nieduża przestrzeń błotnista, porośnięta częściowo wikliną, częściowo różnemi krzakami. Tę to błotnistą przestrzeń miał sobie obrać lis za bazę operacyjną i stamtąd jakoby czynił wypady w kierunku kurników.

Wiadomości o lisie stawały się coraz pewniejsze. Ktoś widział jak o świcie pomknął ku sadzawkom, ktoś inny znowu dojrzał go w zaroślach. Wiadomości te nie były jednak nigdy sprawdzone, a opinja co do tego, że lis przebywa w zaroślach za sadzawkami, wydawała się nieuzasadnioną, gdyż nie można się tam było dopatrzeć najmniejszego śladu tego zwierza.

A lis czy inny szkodnik nie próżnował i coraz to nową kradzieżą dawał znać o sobie. Zastawiono żelaza, nie złapało się nic. Staś, którego na wieść o lisie opuściła niechęć do myślistwa, zaczajał się ze strzelbą za kurnikami, a nawet wstawał przed świtem, ale nic nie mógł zobaczyć. Chytry szkodnik chodził jakiemiś tajemniczemi, jemu tylko znanemi drogami.

Zainteresowanie lisem było powszechne. Mówili o nim wszyscy. Stał się ulubionym tematem rozmów we dworze, służba na folwarku robiła najróżnorodniejsze przypuszczenia, dziewczyny, dojąc wieczorem krowy, opowiadały sobie o lisie rzeczy niepozbawione pikanterji, dzieci bawiły się „w lisa", a byli i tacy, co przypuszczali, że szkodnik jest dwunożny i mieszka na wsi w chałupie. Jednem słowem tajemnicze zbrodnie stawały się największą sensacją dnia, a winowajca urastał do rozmiarów bajecznych.

Kiedy więc pewnego przedpołudnia przybiegł zadyszany dawny towarzysz zabaw i przyjaciel Stasia, pastuszek Jędrek i, ledwo łapiąc powietrze, wyszeptał:

— Lis wloz we wikle... — zrobiła ta wiadomość wrażenie niemniejsze od wiadomości, jaką gajowy przyniósł w Soplicowie, gdy wpadł i — „Odetchnąwszy nieco, rzekł: niedźwiedź, mospanie".

Powstał zamęt szalony. Okazało się, że nikt na taką wiadomość nie był przygotowany. Naboje były złe, jedne miały za cienki śrut, inne znów za gruby, stempel gdzieś się zapodział, a koniecznie trzeba było przetrzeć lufy, wreszcie strzelba Jasia, najstarszego z braci, zacięła się i nie można było jej otworzyć.

Z najwyższym niepokojem śledził Staś ten przebieg przygotowań i obawiał się, żeby któryś z braci nie zabrał jego szesnastki. A Staś miał wszystko w porządku: fuzja nie zacinała się, naboje były takie, jak trzeba — wszystko gotowe. Nie mówił nic i oczekiwał co nastąpi.

Wreszcie uporano się jakoś z trudnościami, zamknięto Bellę w pokoju na pięterku i trzej bracia wyruszyli do „wikli".

Starsi bracia zajęli doskonałe stanowiska od pola, na rogach zarośli, a Stasia postawili z boku od strony sadzawek, na ścieżce. Od zarośli, w których miał być lis, oddzielał ścieżkę maleńki strumyk brudny i błotnisty, strugą zwany. Nad strumykiem rosły wierzby.

Stanowisko było złe. Ścieżką, na której stał myśliwy, mógł w każdej chwili ktoś przechodzić, a sadzawki w tej porze dnia pełne były kąpiących się krzykliwych dzieci. Wszystko to musiałoby płoszyć nawet znacznie mniej czujne zwierzę, niż lis. Staś rozumiał, że szansa, aby na niego wyszła zwierzyna, była żadna, mimo to, ściskając w rękach starą dziwerówkę, stanął posłusznie na stanowisku.

Naganka, składająca się z pięciu małych chłopaczków pod dowództwem Jędrka, miała iść od strony gościńca zupełnie cicho. Dwukrotne gwizdnięcie oznaczać miało rozpoczęcie miotu.

Stojąc nad brzegiem błotnistej strugi, wpatrywał

się Staś uważnie w zarośla. Na wilgotnym gruncie wystawały tu i owdzie kępy zielonej, świeżej trawy. Maleńkie ścieżynki biegły w różnych kierunkach, schodząc się i rozchodząc na również lilipucich polankach. Nieco dalej teren wznosił się lekko ku górze i stawał się suchy. Tam krzaki leszczyny swojemi obwisłemi gałęziami tworzyły obszerne, cieniste altany.

W pewnej chwili Staś zmierzył w kierunku krzaków leszczyny, ale była to tylko taka sobie próbna „przymiarka". Zaraz też opuścił broń i badawczo spojrzał na ścieżkę, czy kto nie idzie. Nie szedł nikt. W tej chwili usłyszał dwukrotne gwizdnięcie — znak, że naganka ruszyła. Znieruchomiał. Wiedział, że lis nie czeka, lecz wychodzi z miotu szybko, więc stał, jak posąg, nie poruszając nawet głową, tylko oczy pilnie wpatrywały się w zarośla, goniąc po krętych ścieżynach i zatrzymując się na oddalonych krzakach leszczyny.

Było gorąco. Wilgotna ziemia parowała. W stronie folwarku odezwała się wilga. Żaba kwaknęła i umilkła. Od sadzawek dolatywał gwar kąpiących sie dzieci, a od wsi słychać było szczekanie psów i ludzkie nawoływania. Koło głowy Stasia zaczęła latać osa — to oddalała się, to przybliżała, brzęcząc nieznośnie i grożąc ugryzieniem. Chłopak nie drgnął, choć oprócz niebezpiecznego brzęczenia osy, dokuczały mu komary i maleńkie muszki, gryzące go zaciekle po łydkach.

Lisa nie było, a zupełna cisza od strony dwóch innych stanowisk wskazywała, że i tam nie wyszedł.

Osa odleciała. Nad strumykiem latała, to mieniąc się w słońcu, to ginąc w cieniu, błękitnoskrzydła ważka. Strzyżyk - woleoczko usiadł na obalonej wierzbie i radosnem „crr, cerr" ogłosił swoje przybycie. Zadarłszy ogonek, pogodny, ruchliwy ten ptaszeczek z nieopisanym humorem skakał z gałązki na gałązkę.

Staś pierwszy raz w życiu widział woleoczko, to też obserwował go z takiem zaciekawieniem, że nie zauważył pojawienia się nowego przybysza. Wreszcie spostrzegł. Po drugiej stronie strugi, o kilka zaledwie kroków od niego, stało w trawie jakieś niewysokie zwierzę; łeb miało wzniesiony ku górze i uważnie patrzało w kierunku niewidocznego stąd pola. Skąd się to zwierzę wzięło — niewiadomo. Pojawiło się bez szmeru, jak duch, i robiło wrażenie jakgdyby zawsze stało w tem miejscu.

Staś wstrzymał oddech: „Lis, nie lis" — pomyślał. Wydało mu się, że raczej nie. Lisy, które ojciec z zimowych polowań przywoził, wyglądały inaczej. Zresztą czyż podobna przypuszczać, żeby słynny z ostrożności zwierz stał spokojnie o parę kroków przed myśliwym tuż obok ścieżki, nieczuły na hałasy, jakie sprawiały kąpiące się w zasadzce dzieci.

„Strzelać czy nie?" — oto pytanie, które z ostrością strzały przelatywało przez głowę chłopca. Jeżeli to nie lis, a pies lub inne jakie zwierzę, cóż za straszna kompromitacja dla strzelca i jaka plama na myśliwskiej reputacji.

Staś wstrzymał oddech: „Lis, nie lis" — pomyślał. w zwierza, a zwierz nie ruszał, lecz zakryty częściowo trawą stał i patrzał uważnie przed siebie.

Zdenerwowanie młodego myśliwego było tak wielkie, że już bez względu na to, czy to był lis, czy inne zwierzę, pragnął aby sobie poszło i nie zmuszało go do żadnej decyzji. Wreszcie wyciągnął nogę i strącił do strugi gałązkę, leżącą na ziemi. Nic nie pomogło. Zwierzę stało bez ruchu. Stasiowi biło serce i ręce miał jak lód zimne. Chrząknął. Tajemnicze zwierzę znikło. Prawie jednocześnie rozległy się dwa strzały. To strzelił Jaś i spudłował, a lis nieuszkodzony pomknął przez pole.

*

Różnie układały się Stasiowi łowy, strzelał w lesie dzikie gołębie, przedzierał się przez pobliską wiklinę, że może tam jaki ptak wyleci, wieczorem zasadzał się obok pola dojrzałego owsa, czekając na przylot kaczek na żer. Tylko na „złe" błonie nie chodził nigdy.

A gdy nadeszły ostatnie dni sierpnia, chodził Staś z Bellą po ziemniaczanych polach, przechodził odrastające koniczyny, ściernie i łąki. Z łopotem skrzydeł porywały się przed nim kuropatwy, tłuste przepiórki leniwie a świergotliwie latały równo, jak na sznurku, nierzadko derkacz zmuszał Bellę i Stasia do nagłych biegów i dziwacznych skoków. Nieraz kszyk śmignął nad łączką, a zwysoka doleciał świst skrzydeł kaczki, lecącej od złowrogiego błonia.

Niezapomniane dni, niezapomniane wakacje!

A kiedy nadszedł wrzesień, ucichły nad polami strzały Stasia.

Skończyły się wakacje.

Przyszedł dzień, kiedy przed dom zajechał Tomasz gniademi klaczami. Wyniesiono i ułożono na bryczce walizkę Stasia, koszyk z zapasami żywności, wreszcie on sam ubrany w bluzkę i w czapce uczniowskiej na głowie, przez wszystkich żegnany, siadł na bryczkę.

Parskały konie, wioząc Stasia przez wieś, cicha i smutna biegła za bryczką Bella. W oddali ginął biały dom. W jedną ogromną masę zlewały się drzewa. — Wszystko odchodziło.

Tylko wśród liści żywopłotu, oddzielającego dom od drogi, długo widna była żegnająca Stasia drżąca, biała ręka matczyna.

*

Szły lata. W dalekich stronach polował Staś, strzelał nieznane w jego wsi ptaki, zabijał wielkiego zwierza, spotykał się nawet z niedźwiedziem. Ale tam, gdzie go Bella przez pola i łąki wiodła, gdzie go niebezpieczne błonie swym czarem wabiło, tam nie wracał.

Tam na małym wiejskim cmentarzu pozostały mogiły. Dom biały, Stasia dom, rozebrano, drzewa w ogrodzie wycięto, kwiaty zniszczono.

Tylko akacjowy gaj wyrósł, postarzał się i szumiał cicho.

*

Był znowu sierpień.

Z oddali nadlatywał huk dział. Na horyzoncie wstawały czerwone dymy pożarów. Drżeniem liści zwierzały sobie akacje tajemnicze słowa.

Na bagienkach stasiowego błonia snuło sie kilkanaście postaci w zielonych ubraniach. — Moskale. — Bagnetami zatkniętemi na karabiny rozsuwali trawy w poszukiwaniu ptasich gniazd.

Nagle jeden z rosyjskich żołnierzy obejrzał się ku Wiśle i krzyknął. Po piaszczystej pustyni pędzą jeźdźcy. Niezwyczajni jeźdźcy. Szare kurtki, czapy, jak na portrecie pradziadka, w rękach migocą — szable.

Na przedzie, na gniadej białonogiej klaczy, z wzniesioną nad głową krzywą szablą rwie porucznik Staś.

Moskale strzelili bezładnie w stronę ułanów, nie czyniąc nikomu krzywdy, poczem puścili się pędem w stronę akaciowego lasku.

Ułani zbliżali się nieubłaganie.

Dobiegłszy lasku, Moskale rzucili karabiny do rowu, obrócili się przodem ku ułanom i, wzniósłszy w górę ręce, krzyczeli: „sdajomsia".

Na rozkaz porucznika dwóch ułanów zsiadło z koni i weszło do rowu, aby zebrać porzuconą przez nieprzyjaciela broń.

Porucznik zsiadł z konia, puścił krzywą szablę na rzemienny temblak roboty Tomasza, zdjął czako i zapatrzył się w cicho szemrzące akacje.

PAWEŁ SZUMILAS



Grupa jeleni wyhodowanych przez p. F. Vogla.

# DOŚWIADCZENIA Z HODOWLĄ SARN I JELENI

W styczniu roku 1936 ukazała się w Niemczech książka niejakiego Fr. Vogla pod tytułem „Neue Wege der Hege", która tak dalece wzbudziła zainteresowanie w sferach łowieckich zagranicą, że już po upływie roku ukazało się drugie wydanie. Ze względu na to, że wymienione dziełko jest dosyć kosztowne, co niejednego może od kupna odstraszyć, uważam, że dla dobra naszego łowiectwa jest wskazane, aby szerszy ogół naszych myśliwych choć w głównych zarysach z treścią jego zapoznać.

Na wstępie muszę zaznaczyć, że jeżeli w tytule niniejszego artykułu nie użyłem dosłownego przekładu tytułu omawianej książki, to dlatego, że w mojem przekonaniu nie można żadną miarą nazwać doświadczeń p. Vogla „nowemi drogami w dziedzinie hodowli", lecz tylko praktycznem stwierdzeniem długoletniemi doświadczeniami teorji o wpływie rozmaitych pokarmów na rozwój fizyczny zwierząt, która to teorja znana jest już od dziesiątków lat i służy oddawna za podstawę przy hodowli zwierząt domowych.

Jak dalece dawno teorja ta jest w praktyce stosowana, dowodem, że ja osobiście urządzałem wytwórnię pasz treściwych w Mezöhegyes na Węgrzech jeszcze w roku 1910, które to pasze treściwe w całej rozciągłości wykazały doniosły wpływ na zwiększenie wydajności organizmu zwierząt, bądź w kierunku ich budowy, bądź tłuszczu lub mleka. Od paru lat zaś produkuję karmę dla bażantów, która również, dając doskonałe wyniki, jest potwierdzeniem powyższych teorji.

Wdzięczność świata łowieckiego należy się zatem p. Voglowi nie za to, że dokonał jakiegoś rewelacyjnego odkrycia, lecz za to, że, poświęciwszy wiele pracy i pieniędzy, przekonał nas, iż to samo, co daje się osiągnąć w dziedzinie hodowli zwierząt domowych, można zastosować z równym skutkiem i przy hodowli zwierzyny, jak sarny i jelenia w szczególności, gdy chodzi nam o najważniejszy cel hodowli, jakim jest osiągnięcie pięknych parostków lub wieńców.

Pan Vogt, będąc z zawodu inżynierem chemikiem i przemysłowcem, porzucił swój fach i, poświęciwszy się wyłącznie łowiectwu, zadał sobie trud przeprowadzenia analitycznych badań kości i poroży u sarn i jeleni, i doszedł do wniosku, że materjał kostny w obu wypadkach składa się z identycznych pierwiastków. Ponadto p. Vogt dokonał całego szeregu analiz chemicznych najrozmaitszych pokarmów roślinnych, zarówno takich, z których pozostająca na wolności zwierzyna może korzystać, jak i tych, które mogą być zastosowane celem dokarmiania jej w ogrodzeniach, lub na wolności.

Porównując analizy kości i poroża z analizami najrozmaitszych pasz naturalnych i tak zwanych treściwych, doszedł do wniosku, że na to, aby sarna lub jeleń mogły pokryć corocznie w krótkim paromiesięcznym okresie czasu wzmożone zapotrzebowanie ich organizmu na produkcję tworzywa parostków czy wieńców, w większości wypadków niezbędne jest dokarmianie paszami treściwemi o takim składzie chemicznym, któryby to wzmożone zapotrzebowanie, w szczególności w postaci soli mineralnych, całkowicie pokrywał.

Przyczyna konieczności dokarmiania zwierzyny tkwi w tem, że obecna gospodarka w lasach pozbawiła ją niemal całkowicie tych podstawowych naturalnych pokarmów, obfitujących w niezbędne dla jej rozwoju fizycznego składniki, jakie za dawnych odległych czasów znajdowała w obfitości w roślinach, które obecnie, traktowane jako chwasty, są w gospodarce leśnej bezlitośnie tępione. Tem też, zdaniem

p. Vogta, daje się objaśnić, że ostatniemi czasy tylko w lasach o charakterze dziewiczym, jak np. w Karpatach, spotkać się jeszcze można z jeleniem o pięknych, nie pozostawiających nic do życzenia wieńcach.

Podobnie jak przy hodowli zwierząt domowych, rasa i dziedziczność odgrywają dużą rolę, granicą jednak tego wpływu może być tylko kształt zewnętrzny poroży, nie zaś ich waga, która jest zależna wyłącznie od składu chemicznego paszy naturalnej, lub treściwej, jaką zastosuje się celem dokarmiania.

Przyjrzyjmy się teraz systemowi i wynikom prowadzonych przez p. Vogta doświadczeń, które się datują od roku 1928. Terenem doświadczeń były lasy Schneeberg koło Bodenbach nad Elbą, położone 600 metrów nad poziomem morza, z klimatem stosunkowo dość ostrym, z dużemi śnieżnemi opadami. Dla doświadczeń został wydzielony teren około 150 ha., który też dla ścisłej kontroli został ogrodzony, a wybrany został tak, aby zwierzyna jak najmniej odczuła utratę wolności. Były tam więc łąki z pólkami, woda bieżąca oraz roślinność identyczna z tą, jaka była na całej przestrzeni rozległych lasów, należących do hr. Antoniego von Thun und Hohenstein, które p. Vogt częściowo dzierżawi, jako teren myśliwski. Drzewostany składały się głównie ze świerka, sosny i buka. Wspomniany teren 150 ha został podzielony na trzy równe części ogrodzeniami, w celu jednoczesnych badań nad wpływem krzyżowania jeleni miejscowych z importowanemi z rozmaitych okolic. Dla doświadczeń użyte zostały częściowo miejscowe czeskie jelenie, a obok nich sprowadzone ze Śląska i z Jugosławji.

Aby uprzytomnić sobie, jakie to były jelenie, podają poniżej fotografię zrzutów 3-ch jeleni z roku 1928 i jednego z roku 1929, które nam następnie posłużą do porównania z późniejszemi wieńcami tych samych jeleni. Zaznaczam przytem, że waga trzyletniego jelenia nie przekraczała 120 kg.




Nr. 1
Zrzuty byka trzyletniego

Punktem wyjścia do obliczeń niezbędnej ilości paszy przy dokarmianiu jeleni posłużyły p. Vogtowi następujące dane, które zebrał uprzednio, dotyczące starszych jeleni - byków bezpośrednio po rui i w okresie odrastania wieńców, łań cielnych i karmiących, cieląt i wreszcie jednorocznych i starszych jeleni - byków.

Starsze jelenie w okolicach, gdzie czynione były doświadczenia, zrzucają wieńce w początkach lutego lub na początku marca, a nowych dostają z końcem czerwca, do czego doliczyć trzeba jeszcze około 20 dni na wytarcie. Proces zatem zrzucania i odrastania wieńców trwa do 120, a nawet do 170 dni, gdy to dotyczy wyjątkowo dużych, ciężkich wieńców.

Substancja wyschniętych wieńców składa się z 50% fosforanu wapnia, 5% soli wapienno-magnezjowej i 45% substancji organicznych. A zatem wieńce wagi 10 kg. zawierać muszą około 5 kg. fosforanu wapnia, w czem pięciotlenku fosforu 46 części i tlenku wapnia 54 części, czyli: 2,7 kg. tlenku wapnia i 2,3 kg. pięciotlenku fosforu. Jeżeli ilość tę podzielimy przez 120 dni, to okaże się, że dla wytworzenia w tym czasie wieńców o wadze 10 kg. organizm jelenia musi wyprodukować, a zatem i przyjąć zzewnątrz, około 42 gramów fosforanu wapnia dziennie, w rzeczywistości jednak daleko więcej, gdyż wedle teorji dr. Kellnera tylko część pokarmów jest



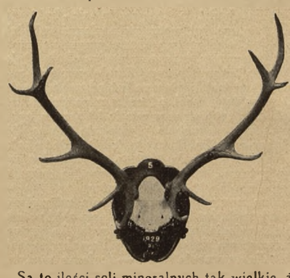

Nr. 2
Zrzuty byka trzyletniego

przez organizm zwierzęcia przyswajaną, co waha się w granicach — w zależności od rozmaitych pasz — od 30 do 90%. Jeżeli więc przyjąć ową przyswajalność przeciętnie na 70%, to okaże się z tego, że dla wytworzenie wieńców o wadze 10 kg. potrzebowałby




Nr. 3
Zrzuty byka dwuletniego

jeleń otrzymać dziennie dawkę nie mniejszą od 60 gr. fosforanu wapnia. Ponieważ jednak w pierwszym okresie odrastania wieńców rosną one szybciej, a ponadto — w związku z każdorocznym przyrostem wagi jelenia, a zatem i jego kości — potrzeba również około 30 gramów fosforanu wapnia, ogólne zapotrzebowania organizmu jelenia w okresie od lutego do końca czerwca przyjąć trzeba na 100 gramów fosforanu wapnia dziennie.




Nr. 5
Zrzuty byka dwuletniego

Są to ilości soli mineralnych tak wielkie, że nawet w okresie najbujniejszej roślinności, przy obecnym systemie gospodarki leśnej, jeleń nie jest w możności

ich znaleźć. Brak ten może być uzupełniony jedynie w okresie od lutego do końca czerwca przez dokarmianie paszami treściwemi, obfitującemi w niezbędne składniki.

Organizm jelenia, jak wielu innych zwierząt, niewątpliwie posiada zdolności wytwarzania pewnych rezerw, jak np. tkanek mięsnych i tłuszczu, nie może to jednak dotyczyć w dostatecznej mierze soli mineralnych, które znajdują się głównie we krwi.



Byk Nr. 1, dziewięcioletni, 240 punktów Nadlera. Waga wieńców 14 kg.

Równolegle z zapotrzebowaniem soli mineralnych dla tworzenia wieńców, organizm jelenia wymaga również znacznej ilości soli mineralnych na tworzenie kości. Jeżeli przyjąć wagę trzy- lub czteroletniego jelenia na 200 kg., to kości ważyć w tem będą 10%, czyli 20 kg., którą to ilość masy kostnej musi organizm jelenia wytworzyć w przeciągu około 42 miesięcy, czyli przeciętnie przez 3½ miesiąca po 1,75 kg. O ile chodzi o starsze jelenie - byki, to wiadomo, że okres rui wyczerpuje niezmiernie ich organizm, gdyż jeleń w tym czasie przyjmuje minimalną ilość pokarmów, tracąc na wadze około 50 do 60 kg. Dlatego też w tym wypadku dokarmianie paszami treściwemi jest konieczne już od zakończenia rui, a zatem mniej więcej od połowy października. Dla uzupełnienia tych strat w mięsie i tłuszczu, spowodowanych rują, potrzebuje jeleń około 300 do 400 gramów dziennie białka, do czego, jeżeli dodać około 200 gramów białka i około 1500 gr. węglowodanów, jako paszy bytowej, otrzymamy niezbędną dzienną dawkę białka około 500 do 600 gramów.

Łanie cielne muszą być najintensywniej odżywiane w okresie od początku lutego do cielenia się i potem w okresie karmienia, a więc conajmniej do końca lipca. Dla tworzenia tkanek mięsnych niezbędne jest białko, a dla tworzenia kości — fosforan wapnia. Cielęta przychodzące na świat w początku maja ważą po urodzeniu przeciętnie około 7 do 8 kg., z czego same kości ważą około 800 do 900 gramów, które organizm łani musiał wyprodukować w przeciągu 4 miesięcy, zużywając na ten cel około 450 gr. fosforanu wapnia, obok 1,5 kg. białka na tworzenie tkanek mięsnych.

W okresie pierwszych 8 tygodni zasadniczem i niemal wyłącznem pożywieniem cieląt jest mleko matki, która normalnie nie jest w możności wyprodukować go w takiej ilości i o takiej zawartości niezbędnych składników, by potrzeby cielęcia mogły być całkowicie zaspokojone. W pierwszym miesiącu życia cielęcia przybywa mu normalnie na wadze około 7 kg., w drugim koło 10 kg., a zatem aby potrzeby organizmu cielęcia były pokryte, trzebaby około 100 litrów mleka miesięcznie, czyli 3½ litra dziennie. Dla wyprodukowania 3½ litra mleka potrzeba dziennie 200 gr. białka obok 150 gr. niezbędnych dla samej łani, jako jej paszy bytowej, czyli razem 350 gr. białka, a ponadto około 40 gr. fosforanu wapnia. Cielęta czteromiesięczne ważą przeciętnie 55 kg., ośmiomiesięczne — 100 kg., dwunastomiesięczne — 130 kg.; jeleń półtoraroczny — około 160 kg., dwuipółletni — około 220 kg., a starsze dochodzą wagi 250 do 320 kg.

Z powyższego zestawienia wynika, że waga młodych jeleni zwiększa się przeciętnie o 5 do 12 kg. miesięcznie, na który to przyrost składa się 10% kości, a reszta stanowi mięso (mięśnie, tłuszcz, skóra i woda). Te 500 do 1200 gr. substancji kostnej zawierają 250 do 600 gr. fosforanu wapnia, co dziennie stanowi 20 do 24 gramów. Ilość ta ulega stopniowemu zwiększeniu z chwilą, gdy cielę przechodzi wyłącznie na pokarmy roślinne, t. j. po 7½ miesiącach i wynosi wówczas dziennie 30 do 50 gr. fosforanu wapnia i 250 do 500 gr. białka.

Mając ścisłe dane co do ilości poszczególnych składników, jakie pasza musi zawierać, aby czyniła zadość potrzebom organizmu jelenia w najrozmaitszym wieku, przyjrzyjmy się, co znaleźć on może, będąc na wolności, bez pomocy z naszej strony, t. j. bez dokarmiania, co ujawnia następująca tabela:



Dwuletni byk, syn byka Nr 5, dwunastak.

(Patrz fot. na str. 494)



Byk Nr 2, ośmioletni.



Byk Nr 3, dziesięcioletni.



Czteroletni byk, syn byka Nr 2, odnóg 22.



Trzyletni byk, syn byka Nr 5, czternastak. (Patrz fot. na str. 494)

| | na 100 części wagi suchej substancji | | | |
|---|---|---|---|---|
| | tlenek wapnia | pięciotlenek fosforu | przyswajalne białka | skrobia |
| liście bukowe . . | 1,41 | 0,39 | 3,5 | 18, |
| liście brzozowe . . | 1,35 | 0,45 | 4. | 20. |
| liście łozy . . | 2,61 | 0,87 | 4. | 14.5 |
| gałęzie łozy . . . | 2 05 | 0,66 | 1,1 | 10,2 |
| igliwie sosnowe . . | 1,16 | 0,19 | 2, | 2, |
| igliwie świerkowe . . | 0,77 | 0,25 | 4, | 1. |
| wrzosy. . . | 0,44 | 0,14 | 1,8 | 9. |
| kora dębowa. . . | 2,19 | 0,18 | ? | ? |
| kora świerkowa . . | 1,21 | 0,22 | ? | ? |
| siano łąkowe . . | 1, | 0,48 | 4. | 34. |
| czerwona koniczyna. . | 1,85 | 0,51 | 6,5 | 32. |
| kasztany . . . | 0,27 | 0,52 | 2, | 36. |
| żołędzie . . . | 0,15 | 0,32 | 2. | 42. |
| kartofle . . . | 0,09 | 0,65 | 1. | 20. |
| buraki pastewne . . | 0,25 | 0,54 | 0,1 | 6. |
| buraki cukrowe . . | 0,20 | 0,42 | 0.5 | 15,5 |
| kukurydza . . . | 0,03 | 0,08 | 7, | 81. |
| owies . . . . | 0,11 | 0,72 | 7, | 55. |
| żyto . . . . | 0,06 | 1,05 | 8,5 | 71. |
| jęczmień . . . | 0,05 | 0,90 | 7. | 66. |

Tabelka powyższa wskazuje nam jasno, że jedynie liście i gałęzie łozy, o ile będą do dyspozycji w wielkiej ilości, mogą od biedy zaspokoić potrzeby jelenia pod względem tlenku wapnia i pięciotlenku fosforu, czyli wyłącznie tworzywa poroża, brak będzie natomiast zawsze białka i skrobi, t. j. najistotniejszego warunku, wpływającego na wagę zwierzęcia. Dalej tabelka wskazuje nam, że z wyjątkiem Kresów Wschodnich, gdzie łoza rośnie obficie, jeleń karpacki, zarówno jak i nizinny, albo musi nieodzownie robić olbrzymie szkody w zagajnikach, ogryzając pędy drzew iglastych, lub obdzierać korę, urozmaicając sobie to menu zapuszczaniem się na łąki i pola uprawne w poszukiwaniu roślin, obfitujących w białko i skrobię.

Tak tedy dzięki p. Vogtowi doszliśmy nareszcie do niezbitych dowodów, że szkód, wyrządzanych przez jelenie w lasach i polach, żadną miarą zadawaniem wyłącznie soli, jak to się dziś praktykuje, nigdy nie da się usunąć. Dla naszych lasów państwowych oraz właścicieli większych obszarów leśnych na Kresach Wschodnich powinno to być jednocześnie wskazówką, że hodowla jeleni i sarn na Kresach Wschodnich ma duże widoki powodzenia, o ile nie stoi ona w sprzeczności z hodowlą łosi.

Sięgając do pasz treściwych, jako uzupełniających wszelkie braki pasz naturalnych, przekonamy się z poniższego zestawienia, że właściwości sezamu, rośliny uprawianej w Chinach, Indjach i Turcji, są tego rodzaju, — że dawka 2 kg. dziennie dla jelenia o wadze wieńców 10 kg. pokrywa w 100% wszystkie braki pasz naturalnych, dzięki niebywale wysokiej zawartości tlenku wapnia, tlenku fosforu, białka i skrobi.

| | na 100 części wagi suchej substancji | | | |
|---|---|---|---|---|
| | tlenek wapnia | pięciotlenek fosforu | białka przyswajalnego | skrobi |
| makuchy sezamowe . | 2,76 | 2.30 | 36. | 79. |
| makuchy lniane . . | 0,43 | 1,10 | 26. | 72. |
| makuchy sojowe. . | 0,26 | 0,93 | 38,5 | 75. |
| makuchy z orzecha ziemnego . . | 0,25 | 1,08 | 43,5 | 75. |
| makuchy kokosowe . | 0,11 | 1,26 | 16,5 | 76,5 |

Zaznaczyć wypada, że pasze oleiste zawierają znaczną ilość lecytyny, bogatej w związki azotowe i witaminy A, niezmiernie dodatnio wpływające na tworzenie kości, a zatem i poroża.

Co udało się p. Vogtowi osiągnąć dzięki dokarmianiu jeleni makuchami sezamowemi, świadczyć o tem mogą fotografje jeleni, których zrzuty z roku 1928 i 1929 były umieszczone na początku niniejszego artykułu.

Dzięki dokarmianiu sezamem p. Vogt osiągnął to, że wśród jeleni roczniaków do rzadkich wypadków zaliczać można szpiczaki, a nawet widłaki, a wogóle jeleni o lichych wieńcach niema zupełnie, o czem przekonują nas odnośne fotografje *).

O doświadczeniach p. Vogta z hodowlą sarn w ogrodzeniu oraz hodowlą sarn i jeleni na wolności w następnym artykule. STANISŁAW KAMOCKI.

*) Numeracja fotografij poszczególnych jeleni podług dzieła p. F. Vogta.



Byk Nr 5, siedmioletni, 203,7 punktów Nadlera.

# DALSZY CIĄG WALKI Z PLAGĄ PSÓW I KOTÓW

Przygotowując artykuł, poruszający właśnie plagę psów i kotów w naszych łowiskach, jak z nieba spada mi z pomocą artykuł p. Witolda Czaplińskiego, zamieszczony w Nr. 16 „Łowca Pol." z r. b. Artykuł ten wyczerpująco omawia tę zmorę, która gnębi nasze zwierzostany.

Chciałem zwrócić na jedną rzecz uwagę, a mianowicie: wścieklizna jest dla naszych łowisk dobrodziejstwem! Paradoks! A jednak tak, niestety, jest w praktyce. Wszędzie tam, gdzie pojawi się ta straszna choroba, władze administracyjne zastosowują bardzo energiczne środki walki z nią. Następuje w szeregu miejscowości wybicie psów zupełne, w dużym promieniu muszą psy być trzymane dzień i noc na uwięzi. Policja bardzo ściśle te rzeczy kontroluje, a o winnych natychmiast donosi do starostwa, co naraża posiadaczy psów na dotkliwe kary i pozbycie się psa. Jeżeli jednak psa nie chce się dać zabić, to trzeba go przedstawić do badania weterynaryjnego, a po zbadaniu zastosować jeszcze przez pewien czas ścisłą izolację.

Gdy nie można ustalić właściciela, pies zostaje zabity przez organy gminne, często nawet i przez policję. Wszystkie te zarządzenia w rezultacie bardzo dodatnio odbijają się na zwierzostanie łowisk, — a więc widzimy, że z tej, niestety, strasznej choroby myślistwo odnosi korzyść.

Jedna atoli jest kwestja, że to wszystko, co powiedziałem, dotyczy psów, a nie kotów! Niemi się właśnie nikt nie opiekuje i te, mimo nawet kontumacji, dalej wolno sobie hasają po ogrodach, drogach, czy polach, a nawet lasach — do nich w praktyce kontumacji nie stosuje się poprostu dlatego, że są mniej uchwytne. Stwierdzenie, czy wałęsający się kot, lub wygrzewający się na dachu któregoś z domów, jest własnością tego czy innego gospodarza, jest wprost w praktyce niemożliwe; nikt się do kota poprostu przyznać nie chce i każdy go się wypiera. Ale strzel do takiego kota w ogrodzie, lub w pobliżu chałup, to cię „obsiądą pyskiem" różne kumosie, że sam nie będziesz wiedział, co masz robić. Jak z tą plagą walczyć? Mojem zdaniem, na to jest jedyna rada: ścisła rejestracja kotów i ewentualne opodatkowanie!*).

Dotychczasowa walka z samą wścieklizną jest walką połowiczną i nie wiem, czy w całej Polsce zrobiła policja choć 10 doniesień na właścicieli kotów, podczas zarządzanych tak często w różnych częściach kraju kontumacji z powodu tej strasznej choroby, jaką jest wścieklizna! Ścisła natomiast rejestracja kotów w danej miejscowości, w razie wybuchu wścieklizny, da możność dokładnego skontrolowania, czy kot jest trzymany odpowiednio, zamknięty czy nie — w przeciwnym razie właściciel kota winien być ukarany, jeżeli kota nie może organowi kontrolującemu okazać, a kot będzie bezwzględnie zabity.

Tak ujęta sprawa trzymania kotów przyczyni się w pierwszym rzędzie walnie do zwalczania ciągle wybuchającej u nas wścieklizny, a zarazem zmniejszy zmorę, prześladującą nasze łowiska, ogrody i parki.

Słusznie pan Czapliński podnosi w swym artykule trudności, jakie ma myśliwy do przezwyciężenia w łowiskach gminnych, gdzie intensywne zwalczanie plagi psów i kotów wywołuje dość dużą niechęć do dzierżawcy ze strony włościan.

*) W tej sprawie Polski Związek Łowiecki wystąpił do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ze stosownym memorjałem. (Przyp. red.).

Znany mi jest wypadek w jednem z województw wschodnich, gdzie myśliwy w swem łowisku poprostu nie mógł dać sobie rady z włóczącemi się psami. Nie chcąc jednak zadzierać z miejscowymi wieśniakami, ostrzegał ich parę razy, aby psy trzymali na uwięzi. Jeden z wieśniaków oświadczył myśliwemu wprost, że ze swoim psem nie może sobie dać rady i zezwala na zastrzelenie go gdziekolwiek, nawet na drodze, gdyż pies poprostu rzadko przychodzi do domu. Myśliwy po paru dniach rzeczywiście spotkał psa na drodze, powracającego do wsi z pól. Naturalnie długo się nie namyślał, zabił psa i — zdawałoby się, sprawa w porządku. Ale gdzie tam. Teraz dopiero pan komendant posterunku — chcąc poprostu dogodzić pewnym osobom, którym dany myśliwy jest niewygodny, mimo, że sam z myśliwym utrzymuje zupełnie poprawne stosunki — wola właściciela psa, wieśniaka, poucza go bardzo dokładnie, kiedy psy wolno strzelać i namawia, aby wieśniak podał skargę na myśliwego, a nawet sam się ofiarowuje, że mu taką zredaguje. Niestety, wieśniak miał w tym wypadku więcej ambicji, niż komendant posterunku i odmówił, gdyż, jak stwierdził sam, pies robił w łowisku bardzo duże szkody, a on sam prosił myśliwego, aby go zabił.



Dwie Basie. Fot. S. Twardowski.

Był to tembardziej dziwny przykład stosunku owego komendanta posterunku do łowiectwa, że cały szereg policjantów, odznaczonych „Medalami Zasługi Łowieckiej" świadczy dobitnie, że w szeregach policji jest duże zrozumienie dla spraw łowieckich. Miejmy jednak nadzieję, że z chwilą ukazania się rozkazu Pana Komendanta Głównego P.P., generała Zamorskiego (Nr. 724) może otworzą się temu komendantowi posterunku oczy, jak na sprawy łowieckie zapatruje się jego najwyższy przełożony, a kronika łowiecka będzie nadal notowała tylko chwalebne i zgodne z obowiązkami czyny naszych granatowych żołnierzy, — gdyż walka z plagą psów i kotów w łowisku jest dalszym ciągiem walki z kłusownictwem.

Prowadzona równolegle w obu kierunkach, daje dopiero pożądane rezultaty w ogólnej gospodarce łowieckiej, która dla Państwa nie jest i nie może być obojętną.

B. L. N.
Podłowczy P. Z. Ł.

# KOMUNIKAT MINISTERSTWA ROLNICTWA I R. R.

*Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych. Nr. W. XI.21/19. Zaraźliwa choroba gryzoni.*

W związku z szerzącą się w państwach sąsiadujących z Polską zaraźliwą chorobą gryzoni, znaną p. n. tularemii, Ministerstwo komunikuje, iż znalezione padłe lub zabite chore gryzonie należy przesyłać w całości z zastosowaniem się do tut. okólnika z dnia 8.VII.1937 r. Nr. W.IX.4/45 do Wydziału Weterynaryjnego Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach.

Przy czynnościach, związanych z przesyłaniem materiału do badań rozpoznawczych, należy zachować środki ostrożności ze względu na niebezpieczeństwo zakażenia ludzi tularemią.

W razie masowego padania gryzoni należy zawiadomić Ministerstwo.

Poza tym należy, drogą propagandy, dążyć do uświadomienia ludności o możliwości zakażenia człowieka przy zdejmowaniu i suszeniu skór chorych gryzoni oraz spożywania ich mięsa.

*Otrzymują:* wszystkie Urzędy Wojewódzkie, Komisarjat Rządu m. st. Warszawy, Wydział Weterynaryjny P. I. N. G. W. w Puławach, Izby Rolnicze, Dyrekcje Lasów Państwowych, Pracownia Rozpoznawcza Bakterjologiczno - Łowiecka w Białowieży, *Polski Związek Łowiecki w Warszawie,* Nowy Świat 35.

# Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

## MIANOWANIA PODŁOWCZYCH W WOJ. WOŁYŃSKIEM I WARSZAWSKIEM

**Wołyńska** Wojewódzka Rada Łowiecka zawiadamia, że w dodatkowym wykazie Podłowczych Powiatowych, drukowanym w Nr. 24 „Łowca Polskiego", wkradła się pomyłka i opuszczenie, mianowicie:

1. p. Robaczewski Jan nie został mianowany Podłowczym na pow. Równe.
2. Na powiat Włodzimierz

został mianowany Podłowczym: kpt. Samek Zenon — S. P. R. Art. Włodzimierz.

**Warszawska** Wojewódzka Rada Łowiecka dodatkowo mianowała następujących Podłowczych Powiatowych:

Powiat Gostynin:

Morawski Tadeusz — Gostynin, Koszelew.

Powiat Grójec:

Plebański Tadeusz — Góra Kalwarja, Potycze.

Powiat Mińsk Mazowiecki:

Darkowski Czesław — Cegłów, Mienia.

## WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

### POWIAT KUTNO, WOJ. WARSZAWSKIEGO.

Z powodu niedojścia do skutku w dn. 17.8. r. b. zebrania organizacyjnego powiatu kutnowskiego Polskiego Związku Łowieckiego — zebranie to odbędzie się w drugim terminie w dn. 24.9. r. b. o godzinie 16-tej jak i poprzednio w lokalu Sokoła, Kutno, Kilińskiego 2; na zebraniu tem odbędą się wybory członków Powiatowej Rady Łowieckiej oraz delegatów na Walne Zebranie Wojewódzkie.

Ze względu na ważność zebrania proszę o liczny przyjazd członków Polskiego Związku Łowieckiego oraz posiadaczy kart łowieckich ptu kutnowskiego, jak również tych myśliwych, którzy chcą zostać członkami Polskiego Związku Łowieckiego.

TADEUSZ ABRAMOWICZ
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

### POWIAT KALISZ WOJ. ŁÓDZKIEGO.

Zgodnie z § 50 statutu P. Z. Ł. zwołuję na dzień 10 września 1937 r. na godzinę 14 do sali sejmiku w Starostwie Kaliskiem Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. z następującym porządkiem obrad:

1. zagajenie,
2. wybór sekretarza i 2 asesorów,
3. wybór trzech członków Rady Łowieckiej,
4. wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie,
5. sprawy organizacyjne,
6. wolne wnioski.

KAZIMIERZ RASZEWSKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

# MIĘDZYNARODOWE ZAWODY STRZELECKO-MYŚLIWSKIE W WANNSEE

Z okazji Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej, która na jesieni roku bieżącego odbędzie się w Berlinie, urządzane są na strzelnicach w Wannsee (pod Berlinem) Międzynarodowe Zawody strzelecko-myśliwskie w dniach 8 — 11 listopada włącznie.

Na program zawodów składają się następujące konkurencje:

1. Strzelanie do rzutków: 50 rzutków z odległości 13 mtr. od maszyn, ze złożeniem się myśliwskiem, t. j. po ukazaniu się rzutka.

2. Strzelania kulowe z różnych pozycji: a) do manekina w biegu, przedstawiającego kłusownika w ucieczce, z odległości 80 mtr.; b) do rogacza stojącego, z odl. 100 mtr.; c) do lisa stojącego, z odl. 100 mtr.; d) do warchlaka stojącego, z odl. 100 mtr. i do dzika biegnącego, z odległości 60 mtr.

Wpisowe do wszystkich konkurencyj wynosi Rm. 25.— od zawodnika.

Konkurencje odbywać się będą indywidualnie i ekipowo (po 4 — 6 zawodników).

Nagrody honorowe i specjalne zdobywa 50% uczestniczących w kokursach zawodników.

Zgłoszenia należy adresować: Sekretarjat „Deutsche Versuchsanstalt für Handfeuerwaffen e. V." Berlin - Wannsee, Stahnsdorfer Damm.

## PRÓBY POLOWE POD KRAKOWEM

Krakowski Oddział P. Z. Ł. i M. T. Ł. urządza w dniu 19 września b. r. jesienne próby polowe dla wyżłów ras angielskich i niemieckich na zasadzie regulaminu prób polowych, przyjętego przez Międzyklubowy Komitet Kynologiczny w Polsce.

Próby odbędą się w dwu klasach: I dla wyżłów ras niemieckich i II dla wyżłów ras angielskich.

Sędziować będą członkowie Kolegjum Sędziowskiego przy Międzyklubowym Komitecie Kynologicznym w osobach p. Dra M. Bielawskiego, jako przewodniczącego Kolegjum, oraz pp. Dra Lardemera Adama i Dra Robla Jana, jako asystentów.

Zgłoszenia na próby w okresie od 1 — 13.IX. b. r. należy skierowywać pod adresem: Dr. Juljusz Jakóbiec, Kraków, Al. Mickiewicza 21, Zakład Hodowli U. J.

Wpisowe wynosi 15 zł. od psa. Dla członków zrzeszeń kynologicznych 10 zł., dla zawodowych treserów i leśników do leśniczego włącznie — 5 zł.

Komitet prób rozporządza szeregiem nagród honorowych i pieniężnych dla zawodowych treserów.

## POKAZ I KONKURS WYŻŁÓW W KLOSNOWIE NA POMORZU

Pomorski Oddział Wojewódzki Polskiego Związku Łowieckiego, podtrzymując tradycję Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego i mając na uwadze doniosłe znaczenie hodowli i należytego ułożenia psa myśliwskiego dla prawidłowego łowiectwa, organizuje pokaz i konkurs wyżłów.

Impreza ta odbędzie się w dniach 9 i 10 września b. r. w Klosnowie, powiat Chojnice. Dojazd do stacji Powałki. Początek pokazu rano o godzinie 9-tej.

Bliższych informacji w sprawie konkursu udziela wiceprezes Wojewódzkiej Rady Łowieckiej P. Z. Ł., Dr. Jan Łukowicz, Chojnice.

Dla zwycięzców konkursu przeznaczone są dyplomy i cenne nagrody.

Zwracamy uwagę wszystkich hodowców i myśliwych — w pierwszym rzędzie zorganizowanych w P. Z. Ł., jak również osób niestowarzyszonych, by jak najliczniej swe psy myśliwskie na pokaz zgłosili, oraz stanęli z dobrze ułożonym wyżłem do konkursu.

Starannie zorganizowane próby wyżłów wobec Jury, w którem zasiądą wybitni znawcy, dadzą jedyny sprawdzian należytej tresury psa, a osiągnięte na konkursie rezultaty pozwolą rzetelnie oszacować wartość materjału hodowlanego i włożonej w niego pracy.

Pomorski Oddział Wojewódzki P. Z. Ł. zwraca się w dobrze zrozumianym interesie myśliwych i hodowców z gorącym apelem do Panów Łowczych i Podłowczych Powiatowych, oraz do wszystkich myśliwych i hodowców o czynne poparcie konkursu i pokazu psów w Klosnowie.

Termin już bliski — zatem należy natychmiast przesłać zgłoszenia na pokaz względnie na konkurs pod adresem Dr. Jan Łukowicz, Chojnice — by otrzymać regulamin pokazu i konkursu, oraz wszelkie potrzebne informacje.

## WYSTAWA PSÓW RASOWYCH „DZIEŃ PSA" WE LWOWIE

Oddział Lwowski Polskiego Związku Hodowców Psów Rasowych podaje do wiadomości, że termin projektowanej ogólnokrajowej wystawy psów w roku bieżącym, pod nazwą „Dzień Psa" we Lwowie, ustalono wspólnie z Dyrekcją Targów Wschodnich na 12 i 13 września 1937.

Zgłoszenia eksponatów na specjalnych kartach zgłoszeń, które wydaje i wysyła się na żądanie, uskuteczniać należy najpóźniej do 5 września b. r. włącznie pod adresem: Pol. Zw. Hod. Psów Rasowych, Oddział we Lwowie, ul. Ossolińskich 11, M. T. Ł.

Oceny psów dokonają kwalifikowani sędziowie.

W ramach wystawy — pokaz tresury i pracy psów służbowych. Ułatwienia w sprzedaży i kupnie psów.

## Z MIĘDZYKLUBOWEGO KOMITETU KYNOLOGICZNEGO.

Wobec tego, że treserzy p. p. J. Dziekanowski, M. Kowaluk, S. Wolski, W. Wolski i I. Żółtonosów złożyli na ręce Kolegjum Sędziowskiego pismo, w którem wyrazili ubolewanie z powodu zamieszczenia przez nich artykułu p. t. „Echa jesiennych prób polowych", w Nr. 5 „Mojego Psa" z r. b. i przeprosili za to Kolegjum Sędziowskie — to ostatnie, na posiedzeniu w dniu 9 sierpnia r. b., postanowiło uchylić swą uchwałę z dnia 17 r. b. marca r. b., ogłoszoną w Nr. 10 „Łowca Polskiego" z r. b. i przyjmować do sędziowania na próbach, urządzanych przy udziale sędziów, będących członkami Kolegjum Sędziowskiego przy M. K. K., psy prowadzone przez wyżej wymienionych, lub stanowiące ich własność.

Przewodniczący
Kolegjum Sędziowskiego
*W. Gorczyński.*

# R O Z M A I T O Ś C I

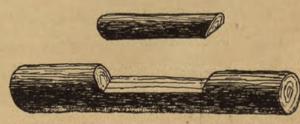
### POLOWANIE NA JASTRZĘBIE Z WABIKIEM.

Jako stały czytelnik „Łowca Polskiego", chcę podzielić się z myśliwymi ciekawem spostrzeżeniem, jakie zrobiłem z jastrzębiami-gołębiarzami.

Otóż wybrałem się do pieleszy gołębiarza, niestety młode jastrzębie opuściły już gniazdo przed kilkoma dniami. Wtedy wpadłem na pomysł, aby przywabić młode jastrzębie wabikiem. Młode były jeszcze zamało doświadczone, aby same udawały się na łowy. Stare jastrzębie karmiły je na pobliskich drzewach, przyczem wydawały charakterystyczne kwilenie.

Wabikiem moduluje się głos, wciągając względnie wydmuchując powietrze. Do modulacji głosu trzeba używać również ręki, podobnie jak się czyni z wabikiem na lisa, naśladując zająca. Przed dwoma latami w trzech dniach ubiłem 7 (siedem) jastrzębi gołębiarzy: pięć młodych i dwa stare.

Przypuszczam, że na wabik ten również reagowałyby jastrzębie wiosną, podczas parzenia się, lecz nie mogłem tego doświadczyć.



Wabik nie kosztuje nic, więc bez wydatków każdy myśliwy sam go sobie zrobi.

Podaję rysunek wabika i nadmieniam, że robię go z niezbyt grubego (1,3 cm średnicy) patyczka (gałązki) około 8 cm długości. Wycięty kawałek patyczka zakłada się w miejsce wycięcia, wkładając przedtem na jego dno kawałek płaskiej trawki, nieco dłuższej i zachodzącej na boczne ścianki wycięcia, aby jej nie wydmuchnąć. Przykrywając palcami wycięty kawałek, dmucha się przez szczelinę, jaka istnieje pomiędzy obu kawałkami drewienek.

Trawki do wabienia należy używać niezbyt szerokiej, a wiosną można posługiwać się oziminą.

TEODOR BORCZYŃSKI

# POTOCZNA TERMINOLOGIA ŁOWIECKA

## CIETRZEW (LYRURUS TETRIX)

**Bałwan (cień),** sztuczny cietrzew, wykonany z czarnego sukna lub papier-maché, albo też wykonany z wypchanej skóry zabitego cietrzewia, a ustawiany na brzozie czy też osinie, dla zwabienia nadlatujących cietrzewi, które siadają opodal. Wówczas myśliwy, ukryty w pobliskiej budce, strzela.

**Bałwanica,** tyka, na której końcu umieszcza się bałwana, polując na cietrzewie. Powinna ona być wysokości drzewa, o które się ją opiera. Jeśli jest krótsza, wówczas należy wyleźć na drzewo i przywiązać ją do gałęzi wierzchołkowej.

**Bełkot,** patrz — bełkotanie.

**Bełkotać,** patrz — bełkotanie.

**Bełkotanie (bełkot, bełkotać),** głos cietrzewia na toku, podobny do bulgotania wrzącej wody. Głos ten wydaje z pewnym wysiłkiem, nadymając się, strosząc pióra i rozpościerając skrzydła i ogon.

**Budka (buda),** jama w ziemi, zasłonięta gałęziami lub wysoką trawą, w której ukryty myśliwy czeka na cietrzewie (lub inne ptaki, gdy poluje z puhaczem). Może to być też szałas (stawiany zwykle na bagnie), zamaskowany gałęziami, jednak tak wysoki, by w nim strzelec mógł wygodnie stanąć.

**Cieciorka (kura),** dorosła samica cietrzewia.

**Cieki,** nogi.

**Cieknąć,** biec po ziemi piechotą.

**Cień,** patrz — bałwan.

**Czuszykanie,** głos krótki i syczący, podobny do dźwięku „czuszy-y-uk", wydawany bądź przed rozpoczęciem właściwej gry, tj. bełkotania, bądź w przerwach podczas gry, celem odstraszenia przeciwnika.

**Farba,** krew.

**Farbowik, (wypiór),** młody cietrzew, który szare upierzenie zmienił na czarne o tyle, że daje się odróżnić od samicy.

**Gracz,** stary cietrzew w porze toków.

**Gra (granie, tokowanie, pieśń),** szereg głosów cietrzewia, składających się na jego śpiew w okresie godowym.

**Grać (tokować, śpiewać),** wydawać głosy w okresie godowym.

**Granie,** patrz — gra.

**Kąpać się (paprzyć się),** tarzać się latem w piasku albo w kurzu ziemnym, celem pozbycia się pasożytów.

**Kogut,** dorosły samiec cietrzewia.

**Korale,** poszczególne brodawkowate narośle koloru czerwonego, otaczające oczy w kształcie brwi. Korale te w czasie godowym nabiegają krwią i znacznie się powiększają.

**Kura,** patrz — cieciorka.

**Kwoktać,** patrz — kwoktanie.

**Kwoktanie (kwoktać),** głos wydawany przez cieciorkę celem zwołania młodych lub zwabienia koguta na tokowisko.

**Lęg,** wydane potomstwo.

**Lęgnąć,** wysiadywać potomstwo.

**Leniak (liniak, wypiór),** stary kogut w okresie zmiany pierza.

**Liniak,** patrz — leniak.

**Lira,** ogon.

**Lustro,** mała, biała plama, występująca u nasady skrzydeł.

**Murzyn,** młody cietrzew - kogut w okresie porastania w pierze, który o tyle je zmienił, że robi wrażenie już czarnego, prawie dorosłego ptaka.

**Ostoja,** miejsce pobytu.

**Paprzyć się,** patrz — kąpać się.

**Pieśń,** patrz — gra.

**Późniak,** młody cietrzew, nie mający jeszcze zupełnie wyfarbowanych piór.

**Przodownik,** cietrzew, który przylatuje pierwszy na tokowisko i przewodzi pozostałym cietrzewiom. Takiego cietrzewia należy oszczędzać, gdyż zabicie jego wywołuje zamieszanie i w pewnej mierze rozbija toki.

**Róża,** czerwona, brodawkowata narośl nad oczami, na którą składają się korale.

**Skrzekot,** mieszaniec cietrzewia z głuszcem.

**Stadko (stado),** gromada cietrzewi.

**Stado,** patrz — stadko.

**Starka,** dorosła cieciorka, prowadząca swe potomstwo.

**Szabas,** jest to pora w czasie wschodu słońca, gdy cietrzewie nagle milkną i przez dłuższą chwilę siedzą nieruchomo, jakby w zachwycie.

**Szata,** upierzenie.

**Śpiewać,** patrz — grać.

**Tok,** śpiew wiosenny cietrzewia. „Jechać na toki" tzn. jechać na polowanie na cietrzewie, gdy tokują.

**Toki,** okres zaspokajania popędu płciowego.

**Tokować,** patrz — grać.

**Tokowanie,** patrz — gra.

**Tokowisko,** miejsce zaspokajania popędu płciowego.

**Wyfarbowany.** Młody cietrzew jest „wyfarbowany", gdy zmienił pierwsze, szare upierzenie na szatę dorosłego ptaka.

**Wypiór,** patrz — leniak.

**Żer,** pokarm.

**Żerować,** szukać pokarmu.

**Żerowisko,** miejsce, w którym cietrzew poszukuje pokarmu.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

*

Podobnie, jak w poprzednich numerach Łowca Polskiego, podajemy terminologję cietrzewia, jako rzecz dyskusyjną, prosząc o nadsyłanie uzupełnień lub sprostowań.

KOMISJA JĘZYKOWA.

# KRONIKA MYŚLIWSKA

## TERENACH POŁĄCZONYCH OBECNIE POLESKIEGO TOWARZYSTWA MYŚLIWSKIEGO i KÓŁKA BYTEŃ-GOSZCZEWO.

Łosi 4, dzików 81, rogaczy 2, szaraków 23, bielaków 9, wilków 3, rysi 6, borsuków 2, głuszców 17, cietrzewi 22, słonek 25, kaczek 79, dubeltów 12, kszyków 4; razem 289 sztuk.

Szkodników 857.

Tereny dzierżawione: 37.000 ha. Strażników łowieckich — 7.

Z powodu fatalnej zimy tereny nie mogły być należycie opolowane; zwłaszcza małą była ilość zabitych dzików i wilków.

Liczba członków: 14.

---

Prosimy p. **Witolda Strzeleckiego** autora szeregu zapytań p. e. Redakcji o łaskawe podanie swego adresu.

---

## TREŚĆ NUMERU.

Od czego zależy rozwój hodowli wyżłów — *M. K. Pawlikowski* — *W. Garczyński.* Wakacje (dok.) — *P. Szumilas.* Doświadczenia z hodowlą sarn i jeleni — *St. Komocki.* Dalszy ciąg walki z plagą psów i kotów — *B. L. N.*

Komunikat Ministerstwa Rolnictwa i R. R. Z Polskiego Związku Łowieckiego: mianowanie Podłowczych w woj. wołyńskiem, warszawskiem (dodatkowe); Walne Zgromadzenia Orga w Wannsee. Próby polowe pod Krakowem. Pokaz i konkurs wyżłów w Klosnowie na Pomorzu. Z Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego. Rozmaitości: polowanie na jastrzębie z wabikiem — *T. Borczyński.* Potoczna terminologja (cietrzew) — *J. Wł. Kobylański.* Kronika myśliwska.

# OGŁOSZENIA DROBNE






**Redaktor:** Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Łowiecki.

**PRENUMERATA:** Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł.
Za zmianę adresu — 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.
Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

**CENY OGŁOSZEŃ:** Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa